



TEMPLUM LIBERI ARBITRII

VINDEX EST PERTUROS

2022/2023 ev.

“Satanista szuka i spełnia swoje fantazje, a potem opanowuje prawdziwe przeżycia i wszystkie pragnienia/uczucia, które te fantazje zrodziły – przeżywając je i przekraczając, tworząc z nich coś większego: nowego człowieka.

Często coś idzie nie tak – ale, jak zawsze w życiu – silni przeżywają, słabi giną, zostają skreśleni.

Satanista tworzy marzenia, standardy doskonałości i ducha, które inni często potem próbują naśladować. Kreacja istnieje w prawdziwym życiu poprzez czyny, i tylko przez nie.

Przez to naprawdę niewielu jest prawdziwymi Satanistami. Czasem ich życie (bądź jego część) zostaje upubliczniona – ale najczęściej pozostają w ukryciu, rozwijając swoją ciemność w sekrecie, dla dobra ewolucji.”

Cytat z "Brutalna prawda o satanizmie" w tłumaczeniu załatwionym przez The Serpent.

ONA 1991

–

"Dlaczego w waszej literaturze temat ofiary z człowieka jest tak wyeksponowany?

-Ponieważ jest on częścią tradycji. Było kiedyś wydanie Fenrir, naszego magazynu, w całości poświęcone zagadnieniu ofiary z człowieka. Wiele rzeczy nie jest takimi, jakimi się wydają. (...)

Czy ten efekt nie mógłby być osiągnięty bez ofiary z człowieka?

-Być może ofiara z człowieka wcale się nie odbywa. To jest część punktu widzenia. Manuskrypty obrazują [satanistyczną] etykę.

Czy zabiłbyś, gdyby ci kazano?

-Nie"

(fragment "Złowieszczej Dialektyki" O9A)

"Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz." (Ewangelia Mateusza 10:34)

Walczcie z nimi, aż przestaną siać zamęt i wiara w Boga zwycięży. A jeżeli przestaną, niech będzie pokój, zgodnie z przykazaniem Boga." (Koran 2:193)

"A gdy minął okres zakazu, zabijajcie czcicieli idoli, gdziekolwiek ich znajdziecie, bierzcie ich do niewoli, oblężajcie i czyhajcie na nich z wszelką zaciekłością." (Koran 9:5)



Jej moc to jednocześnie światło i cień, a jej spojrzenie ukrywa tajemnice wszechświata.

To symfonia stworzenia i zniszczenia, zachęcająca nas do głębokiego zrozumienia własnej egzystencji.

+++

Biała szata niesie kontrast między niewinnością, a siłą.

Odcięta głowa mężczyzny w jej ręku ukazuje (o zgrozo dla mizoginistów) potrzebę równości, przekształcenia tradycyjnych ról i norm- to ona wyznacza nam kierunek.

Bafomet może być naszym symbolem emancypacji, ale obawiajcie się jej destrukcyjnego potencjału. Niech was nie zwiedzie jej niewieście lico, bo za nim kryje się mrok i potęga.

—

Pisząc to pomyślałam o Babalon [akurat tym razem odpuszczę Lilith] (*btw polecam książkę "Czerwona Bogini" P. Greya wyd. Okultura) która ma z kobiecym aspektem Bafomet coś wspólnego- dla mnie aspekt siły który u jednej przeradza się w zniszczenie, a u drugiej w tworzenie (bo czymże jest miłość jak nie tym co prowadzi do tworzenia).

Apostazja

Dziś chciałem poruszyć temat który mimo sporego wzrostu zainteresowania w ostatnich kilku latach dalej pozostaje niszowy. Widoczne to jest nawet na grupach satanistycznych.

Zacznijmy od podstaw: Czym jest apostazja?

Za Wikipedią: Apostazja (gr. ἀποστασία „odstąpienie, odnowa, odpadnięcie, zdrada, odstępstwo”; z ἀπό (apo) „od”, στάσις (stasis) „postawa, pozycja”; połączenie tych słów oznacza „odległość, oddalenie, zdystansowanie się od...”) – porzucenie wiary religijnej lub religii[1]. W pierwotnym znaczeniu – całkowite porzucenie wiary chrześcijańskiej;

Co to oznacza dla nas satanistów? Większość z nas niestety wbrew naszej woli została ochrzczona. (Mnie to szczęśliwie ominęło)

W związku z ceremonią chrztu jesteśmy wpisani w dokumentach kościoła katolickiego jako osoby wierzące. Innymi słowy KK może "używać" nas do podawania statystyk ilości osób wierzących. Napewno spotkaliście się z określeniem: "90% Polaków to osoby wierzące".

To kłamstwo niestety znajduje swoje potwierdzenie na papierze. (Faktyczna ilość osób praktykujących jest szacowana na maks 25%)

Dlaczego każdy satanista powinien dokonać apostazji jeśli był ochrzczony?

1. Wymiar duchowy. Nie wyobrażam sobie być satanistą, otwarcie sprzeciwiać się naukom KK, priorytetyzować wolną wolę jako nadrzędną wartość w swoim życiu a jednocześnie cały czas formalnie być członkiem KK. Nie możemy być hipokrytami tak jak Ci przeciwko którym występujemy.

2. W momencie kiedy dokonamy aktu apostazji, stajemy się apostatami. Nie tylko osobiście ale dokładnie tak będziemy figurować w dokumentach KK. Innymi słowy nie będzie mógł kościół zaliczać nas do osób wierzących. A to najlepiej pomoże w obaleniu mitu o 90% procent wierzących Polaków.

3. Jako sataniści walczymy ze wszystkim co reprezentuje KK. Z jego opresja, praniem mózgu, pozbawianiem ludzi ich praw podstawowych. Nie ma chyba prostszego sposobu na pokazanie buntu i wyrażenie sprzeciwu.

4. Podczas procesu apostazji pytają nas o powody odejścia od kościoła i wiary katolickiej. Nie ma chyba lepszego momentu żeby prosto w twarz żoldakom KK rzucić wszystkie zbrodnie których dokonali.



Proces apotazji jest bardzo prosty, darmowy i dobrze opisany w internecie. Są też grupy na Facebooku.

Z mojej strony mogę zaoferować wsparcie jeśli ktoś chciałby dokonać apotazji. Czy potrzebujecie wsparcia formalnego czy towarzystwa przy wizycie w kościele.

A.

ROZMYŚLANIA POGRZEBOWE (PART 1/?)

Jest niedziela, dzień święty podobno należy święcić, więc z tej okazji opowiem wam o



przemyśleniach związanych z -
uwaga - moją wizytą w kościele w zeszłym tygodniu.

Także w tej części będzie mało mrocznie ale mam nadzieję, że ciekawie.

Nie, mury nie zaczęły się trząść,
woda święcona nie parowała,

a ja nie czułam ucisku w gardle
spowodowanego boską mocą,
która miała zniszczyć zło.

A że ciocia była spoko kobitką, to
też pojawiłam się na jej katolickim
pogrzebie.

I było to zdecydowanie ciekawe
doświadczenie.

Siedząc i obserwując ludzi naokoło, patrząc na swoje reakcje, wpadła mi do głowy myśl -

jak łatwo uwarunkować człowieka. Zaprogramować go tak, żeby bez myślenia robił to, co chcemy.



W kościele byłam teraz, poprzednio w 2017 i 2018 roku (również na pogrzebach), a jeszcze wcześniej już nie pamiętam. Jak próbuję sobie przypomnieć te wszystkie teksty, co wierni odpowiadają kapłanowi podczas mszy, to szczerze mówiąc nie jestem w stanie.

Ale jak już byłam na miejscu, grały organy i msza się zaczęła to automatycznie wszystko do głowy wracało. I musiałam aktywnie się powstrzymywać, żeby ślepo nie odpowiadać.

Podobno trzeba powtórzyć czynność około 20 000 razy, żeby coś weszło nam w nawyk, zrobić coś bez myślenia. Mimo, że z kościołem mam tyle wspólnego, co czasem mijam budynek podczas spaceru, a przez tyle lat nie uczestniczyłam we mszy, to dalej te wszystkie informacje siedzą gdzieś w pamięci. Wystarczyło odpowiednio wcześnie zacząć mi je wbijać do głowy.

Bo jak najłatwiej stworzyć sobie dobrą owieczkę? Wziąć dziecko, które nie ma uprzedzeń, nie ma własnych przekonań, ufa bezgranicznie, i zacząć mu kazać powtarzać słowa, których nie

ma prawa rozumieć. Słowa, które codziennie mówi przed snem, co tydzień w kościele, potem dodatkowo na lekcjach w szkole, aż zacznie w nie wierzyć.

Tak się dzieje z religią, tak się dzieje z polityką (czego przykładem jest choćby społeczeństwo w Rosji), z poglądami na temat seksualności. Jak silne narzędzie mają w swoich rękach ludzie, którzy sami zostali uwarunkowani i nie zdają sobie z tego sprawy? Albo co gorsza mają tego świadomość. Rodzice, którzy nie powinni mieć dzieci. Nauczyciele, którzy nie powinni uczyć. Ludzie, którzy

powinni być autorytetem dla nowych pokoleń, a nadużywają swojej pozycji.

Tak łatwo można by było wykształcić dobre, silne, tolerancyjne, oświecone pokolenie. Tylko zamiast paciorków wystarczyłoby powtarzać "dasz sobie radę, wierzę w ciebie",

"jeśli masz z czymś problem, powiedz mi, pomogę" albo "miej otwarty umysł", "ucz się na błędach swoich i innych",

"nie wierz ślepo, w to co ci mówią, myśl", i wszelkie inne, które zapewne wielu z Was chciałoby usłyszeć nie tylko w czasie dorastania, ale też w dorosłym życiu.

Takie myśli narzuciły mi się w pierwszych paru minutach(!) mojej ostatniej wizyty w kościele.

Może trochę utopijne, może za bardzo obyczajowe. Ale spokojnie, to był tylko początek na przeklinanie przyszła pora później.

Ave

K.

PODBIJAJ, NISZCZ, TWÓRZ

Większość ludzi jest chora - w głowie.

Dlaczego? Bo brak im chęci przełożenia na rzeczywistość swoich czynów i charakteru, by zerwać łańcuchy ograniczające umysł, wykute przez świat, zapominające o ideach.

I nie piszę też o przeciętnej wizji - ale o wspaniałej wizji: wizji która każe nam dążyć do wielkości, do urzeczywistnienia tego, o czym inni mogą czasami marzyć w ich nędznym, żalonym życiu.

Piszę o tej wewnętrznej wizji, która kieruje niektórymi jednostkami i która czyni ich wielkimi: sprawia, że dążą do spełnienia przynajmniej części swojego boskiego potencjału.

Ten wewnętrzny demon, który zmusza, który każe ciągle walczyć i nigdy nie przyznać się do porażki, nawet w obliczu śmierci.

Zdobywcy mają wizję, podobnie jak Artyści, Odkrywcy i Wojownicy.

Dziś jest nadmiar ograniczonych jednostek próbujących urzeczywistnić swoje małostkowe i tchórzliwe troski; nadmiar marnych urzędników i marnych rządów usiłujących poskromić indywidualnego ducha i psychikę;

jakiś nadmiar marnych [V:wspaniałe słowo!] pomysłów próbujących zrównać wszystkich osobników do najniższego poziomu i tak hodować plastikową, nijaką rasę bękartów równych we wszystkim, którzy już nie aspirują do prawdziwej wielkości.

Potrzebni są ludzie, którzy mają wielkie marzenia - którzy dążą do urzeczywistnienia tych marzeń, bez względu na konsekwencje.

Krótko mówiąc, powrót postawy podboju. Wszystko, co jest wielkie i wartościowe jest zbudowane z planu wewnętrznej wizji, a największą wizją jest podbój - samego siebie, innych, tego, co wciąż jest nieznanne. Nie ma żadnych ograniczeń, chyba że sami w słabości ustalimy swoje granice. My, nikt inny.



Dziś trzeba na nowo odbudować rozkosz odkrywania i podboju: podążania tam, gdzie nikt nie był wcześniej, bycia panami własnego Przeznaczenia poprzez podążanie za naszymi wizjami i instynktami.

To nie jest łatwe. Niech słabi, niech motłoch i szumowiny, w większości skupią się razem w poszukiwaniu szczęścia i dobrobytu materialnego. Niech szukają pocieszenia w sobie nawzajem i pomysłach. Indywidualne, silne jednostki zrodzone są z ideą trudów poszukiwania marzeń.

Podbój i eksploracja przynoszą im radość, i stwarzają wyjątkowość, jak żadna inna - radość i indywidualność niczym u boga.

Staraj się być jak bóg - oto odpowiedź na nieszczęście, które rodzi się z chorobliwego uzalania się nad sobą i małości i pławienia się w abstrakcyjnych ideach - od poszukiwania złudzeń, takich jak szczęście i komfort i głupich idei, takich jak „wolność” i „sprawiedliwość”.

Jedyną wolnością jest wolność marzeń i wolność ich urzeczywistnienia, tak jak jedyną sprawiedliwością jest to, co jest w każdym człowieku: to, co czuje. Oczywiście słabi i tchórzliwi mają inne poczucie sprawiedliwości niż

silni – nazywają to „prawem” i czczą je w kościele dla swoich Bogów „demokracji” i „równość”, podczas gdy silni nazywają swoją sprawiedliwość zemstą i honorem, której większość się boi albo nie rozumie.

Jakie marzenia są dziś wystarczająco odpowiednie dla tych, którzy aspirują do tego, by być jak bogowie?

Teraz pod koniec stulecia są tylko dwa. I są połączone.

Pierwszym jest zniszczenie tych budowli, które tchórze, słabi, skulona większość ludzkości wzniosła, aby bronić się przed naturalną elitą - tymi nielicznymi, którzy odważą się, którzy przeciwstawiają się, którzy gardzą i są nieustraszeni i zwycięzcy w swoim oporze.

Aby zniszczyć te formy rządów, instytucje czy cokolwiek innego jako wstęp do odnowionego stworzenia: jako wstęp do podboju marnych mas i ich świata. Zniszczyć wszystko, co osłabia - wszystko, co czyni jednostki niewolnikami i stara się powstrzymać ich sny.

Bo świat i jego narody istnieją dla dobra naturalnej elity – aby byli poddanymi, pomagali im, wykorzystywali zasoby tak, aby z czasem nastąpiła raczej ewolucja w górę niż w dół: ewolucja w kierunku jeszcze wyższych form. Ale można osiągnąć

tylko przez dążenie większości do naśladowania czynów i odwagi nielicznych, tej naturalnej elity – przez moralność i wizję nielicznych, które stają się moralnością i wizją wielu, a nie odwrotnie.

To oczywiście oznacza cierpienie – być może wojny, być może wielkie cierpienia. Ale wszystko, co wielkie, powstaje od cierpienia, a nie od słabości.

Raz wizja nielicznych zostaje pokonana przez wielu, raz ich energia jest przekierowywana - gdy ustanie marzenie i ustanie aspiracja - wtedy następuje upadek i choroba ducha i psychiki. Można to ująć bardzo prosto: wojna, podbój i eksploracja są potrzebne; kiedy ich zaniechamy, następuje rozkład, szumowiny wypływają na powierzchnię.

Dlatego należy sobie wyznaczyć cele zniszczenia, odbudowy i stworzenia – i do nich dążyć.

To wymaga nowej rasy, nowej elity pielęgnowanej przez naturalność, instynkt i wizje. Elity, którą inni widzą i się jej boją. Taka elita może nie być polityczna – ale gdyby była, to co z tego? A co jeśli zostanie oznaczona jako ekstremalna, jeśli kryjąca się za nią wizja została nazwana tak czy inaczej!

Etykiety, nazwy - a właściwie analizy polityczne, społeczne i intelektualne - to gry słabych, tchórzliwych, chorych i małostkowych.

Liczy się działanie, chęć osiągnięcia tego, by ponownie stać się zaciekłymi, twardymi, nieprzyjawnymi, a przez to prawdziwymi.. Jednostkami które zerwały psychiczne łańcuchy trzymające słabe jednostki w więzieniu ograniczeń. Ważna jest wewnętrzna determinacja.

Te cele w naturalny sposób prowadziły do tego drugiego marzenia, pasującego do boga: eksploracji Kosmosu – by oderwać się od małości tego świata i znaleźć nowe: eksplorować, podbijać, aby wyzwalać nas na jeszcze większe wyżyny bytu, aby osiągnąć granice naszego potencjału i tym samym stać się podobnymi do Boga w naszej wyjątkowej indywidualności - nowy gatunek, który rozprzestrzenia się zawsze naprzód iw górę, i w górę... ponieważ ewolucja nigdy się nie kończy. Planety, gwiazdy, galaktyki - z ich wizjami, ich bogactwem, ich wspaniałościami czekają na nas: i od nas, każdego z nas zależy, czy to osiągniemy, możemy rozpocząć tę misję - lub możemy pozostać uwięzieni we własnej marności, z żalnymi troskami i poglądami na tej małej, nie istotnej planecie. Lub możemy podjąć własne wyzwanie naszej i tylko naszej przyszłości i starajmy się być podobni do Bogów, a tym samym wypełniamy potencjał w nas drzemiący.

Pierwszym krokiem jest zmiana nas samych – wewnątrz, tam gdzie to ma znaczenie, i stajemy się silni duchem: wojownik z siłą w swoich poglądach i intencjach. Drugim jest rozprzestrzenienie tej zmiany na zewnątrz – na innych i formy zewnętrzne, niszcząc, a następnie tworząc. Trzeci to dążenie dalej - ku spełnieniu naszej wewnętrznej wizji, na tym świecie i w innych wymiarach. Ci, którzy zdecydowali się nie działać, potępili siebie jako nieudaczników.

Anton Long. O9A, przewodnik po złowrogiej strategii, 1999

Historia

Chciałbym opowiedzieć wam co dał mi Satanizm oraz czego wy sami może doświadczyć. Z racji mnogości różnego rodzaju nurtów, odmian oraz satanistycznych kowenów będę pisał dziś tak ogólnie „satanizm” nie rozdrabniając się (na razie) na szczegóły. Moim zamiarem nie jest nikogo nakierowywać na jego własną drogę tylko pokazać co czytelnik może na owej drodze spotkać. Pierwszym aspektem na którym chciałbym się skupić jest... siła. Po prostu wewnętrzna energia, która nas motywuje bądź czasem nawet zmusza do działania. Dzisiaj mogę śmiało stwierdzić, że jestem człowiekiem pełnym siły dzięki czemu mogłem oraz nadal mogę sprostać niejednemu wyzwaniu jakie stawia przede mną moje życie. Czy było tak zawsze? Oczywiście, że nie... Już od wczesno-dziecięcych lat spotykały mnie wydarzenia, które pozostawiły swoje negatywne piętno na mojej dorosłej wersji. Wszystko działa się dzięki mojej biernej postawie wobec otaczającego mnie świata. "Braku wiary" we własną osobę... ale i złudnej nadziei, że po śmierci trafię do nieba- do lepszego świata, gdzie nie będzie żadnego cierpienia tylko latanie na nektar i ambrozę z kumplami aniołkami...

Muszę przyznać, że byłem tak zawładnięty wiarą chrześcijańską oraz jej wizją rzeczywistości, że jak w podstawówce dostałem pierwszy cios w twarz z dumą powiedziałem, że nadstawiam drugi policzek. Tyle z tego miałem, że drugi cios powalił mnie na ziemię...

Stroniłem od przemocy, od rywalizacji, od starań aby być kimś lepszym. Za to sklejałem modele, chodziłem do kościoła i w liceum ubzdurałem sobie historię, że trenuję boks tylko po to by zaimponować kolegom ze szkoły. Ku mojemu zdziwieniu koledzy ze szkoły mi nie uwierzyli tylko bardzo szybko zweryfikowali moje umiejętności.

Żyłem sobie przekonany, że taki jest już mój los.

Sam się zasufladkowałem i nie chciałem nawet odrobinę wychylić się z tej szufladki. Bo po co? I tak w życiu doczesnym nic dobrego mnie nie czeka. Dopiero po śmierci będę mógł być tym kim chce!

Pierwszym punktem zwrotnym w mojej historii było przeczytanie słynnej "Biblii Szatana" LaVeya.

Do dziś darzę tą książkę ogromnym sentymentem. Bo właśnie dzięki niej zaczęły mi się powoli otwierać oczy.

Nie uważałem siebie za Satanistę. U LaVeya dużo było o sile, z którą w żaden sposób się nie utożsamiałem. „Niech będą błogosławieni silni, albowiem do nich należeć będzie ziemia – niech będą przeklęci słabi, albowiem odziedziczą jarzmo!”.

Czytając to mówiłem sobie w głowie „ale fajnie mają ci silni”...

Stosunkowo późno, bo kiedy skończyłem 18 lat miał miejsce chyba najważniejszy punkt zwrotny w całej historii, którą wam przedstawiam.

Byłem już na etapie wprowadzania coraz liczniejszych elementów filozofii satanistycznej do mojego życia. Jednak cały czas brakowało mi ogólnie pojętej siły...

Udowodniła to sytuacja kiedy jechałem z dziewczyną i kolegą metrem. Przyczepiło się do mnie kilku „dresów”. Zaczęli mnie obrażać, popychać, pluć na mnie w obecności mojej dziewczyny, a ja nie byłem w



stanie podjąć żadnego działania oprócz patrzenia się w podłogę...

Wysiedliśmy w centrum, pożegnałem się z dziewczyną i znajomym. Idąc podziemiami do metra żeby wrócić do domu nagle poczułem na szyi duszenie oraz usłyszałem rozkaz oddania telefonu komórkowego i pieniędzy.

Tego było zdecydowanie za dużo....

Z perspektywy czasu jednak jestem wdzięczny za te dwa wydarzenia. Ich wystąpienie również moim zdaniem nie było przypadkowe.

Jednak wracając do biegu wydarzeń...

Nie poszedłem na policję, nie mówiłem nikomu o tych zaczepkach i napadzie.

Wróciłem do domu i pierwsze co zrobiłem to położyłem się w łóżku z "Biblią" LaVeya i zacząłem ją wnikliwie studiować.

Prosiłem o tą nieosiągalną dla mnie siłę, pragnąłem jej doznać.

Postanowiłem, że od tej pory po prostu będę się ślepo stosował do zasad m.in. do tej, że niechaj błogosławieni będą silni.

Bardzo szybko wszystko zaczęło się układać. Nauczyciel wfu zaproponował mi udział w sekcji kick-boxingu. Tak się wkręciłem, że spędziłem tam 4 lata! Przez kolejne 4 lata trenowałem MMA na Gwardii Warszawa. Stoczyłem trzy półzawodowe walki, byłem sparingpartnerem zawodników KSW przez znajomości trenerów.

Nie zauważyłem kiedy z załężnionego, słabego chłopca stałem się mężczyzną ze złamanym nosem oraz przestawionymi żebrami. Oczywiście od tamtej pory nikt już nie zdołał na mnie napluć! :)

Do czego dążę... nie dostałem owej siły, determinacji i chęci rywalizacji w prezencie od magicznej Satanistycznej wróżki zębuszki-wpierdoluszki.

Dostałem coś więcej....

Wierzę, że Szatan dał mi wiedzę, wskazał mi odpowiednią drogę, którą musiałem podążać, żeby na moją upragnioną siłę ciężko zapracować.

Satanizm nie daje nic więcej ponad możliwości przemiany. Odkrywa nad jakimi swoimi wadami możemy pracować aby stać się lepszą wersją samego siebie. Nikt tu nie obiecuje błękitnych chmur i skrzydełek niczym w podpaskach Always.

Czytając książki, pisma, opracowania, artykuły takie jak mój dowiadujemy się że istnieje coś więcej niż oczekiwanie na raj. Jesteśmy panami swojego losu, a nasze życie toczy się tu i teraz. Możemy je spędzić tak jak ja w dziecięcych latach, na oczekiwaniu zbawienia albo pnać się w górę do osiągnięcia spełnienia.

Trenowanie tego całego fighterskiego gówna dało mi coś więcej niż siłę fizyczną. Dało mi również pewność siebie, przebojowość, umiejętność planowania oraz świadomość że mogę osiągnąć wszystko w zależności ile w to włożę własnej pracy.

Jednak nic takiego by się nie wydarzyło gdyby nie moje pierwsze zrozumienie filozofii i idei tamtego Satanizmu. Jest jeszcze jedna, bardziej skomplikowana historia. To Szatanowi zawdzięczam swoje... życie.

Mniej więcej w wieku 26- 27 lat- czyli pod koniec mojej kariery fightera uzależniłem się od narkotyków. Twardych, nie al dente.

Wielokrotne lądowania w szpitalu, próby samobójcze, utrata ogromnej ilości pieniędzy, zniszczone dwa związki, utracone przyjaźnie.

I co? I jajco!

Nadal stoję na nogach, bo w odpowiednim momencie przypomniałem sobie czym są zasady Satanizmu.

Nie jest przeznaczony dla słabych, uległych, uzależnionych.

Oprócz półrocznej terapii stosowałem różnego rodzaju medytacje, odprawiałem rytuały, w których był zawarty Dziewiąty Henochiański Klucz. Robiłem wszystko aby odzyskać utraconą siłę i... udało mi się.

Jak mawiał Kotański „z tego wychodzą tylko mistrzowie świata.”

Dzięki satanizmowi znalazłem się tym zaszczytnym gronie owych mistrzów świata i teraz pomagam innym pokazując jak mogą obudzić wewnętrzną bestię aby wygrzebać się z dna.

Po raz kolejny Szatan ukazał mi możliwość stanięcia ponad innymi, słabszymi. Pokazał mi, że przez ciężką pracę mogę wyjść z tego z czego nie wychodzi 95% innych ludzi.

Mogłem to osiągnąć tylko i wyłącznie dzięki samemu sobie.

I tak myślę, że dzięki satanizmowi stałem się lepszą wersją samego siebie. Teraz nie ma problemu z którym bym sobie nie poradził. Nie dlatego, że czuwa nade mną nadprzyrodzona rogata siła. Tylko dlatego, że sam zdobywałem oraz nadal zdobywam wiedzę oraz umiejętności sprawiające, że mogę na innych ludzi patrzeć z góry.



Jednak tak jak już pisałem to wcześniej... nigdy by do tego nie doszło gdyby nie satanizm, który otworzył mi wtedy oczy. Być może mógłbym przeżyć życie jako zalękniony chłopiec ale jako uzależniony zalękniony chłopiec już dawno bym zaznał „zbawienia” na które tak bardzo wtedy liczyłem. Pozdrawiam silnych, a słabym życzę aby mogli z pełną tego świadomością rozpalić swój wewnętrzny ogień...

choć nie...

w dupie ze słabymi!

B.

Powiązania z ONA?

Jest to pierwszy fragment tekstu pochodzący od Loży ABG dotyczący udzielonych przez nich odpowiedzi na pytania skierowane od osób zainteresowanych Zakonem Dziewięciu Kątów i pochodną tematyką. Specjalnie za każdym razem, kiedy wrzucamy Wam cudze teksty mocno staram się podać źródła, gdyż gardzę tymi co w Internecie przypisują sobie dzieła innych. Teksty ONA można rozpowszechniać, ale szacunek twórcy zawsze się należy. Jak coś kopiujecie to warto dorzucić info o prawdziwym autorze. Działajmy tak, aby nikt nie nazwał nas kłamcami.

Wracając do tekstu. Jest ciekawy i moim zdaniem odzwierciedla to z czym TLA oficjalnie się zgadza i popiera. Mimo najszerszych chęci część tekstów piszemy w Templum osobiście, ale brak czasu na spisywanie własnych przemyśleń oraz to, że nasz kraj jest i tak mocno odcięty od tego co się dzieje w okultyzmie poza naszymi granicami pozwala na to, żeby wyszukiwać ciekawe teksty i po prostu przekazywać je Polskim odbiorcom. Jako Polacy chcemy, aby jak najwięcej naszych braci mogło czytać w ojczystym języku i tutaj dodam, że bardzo szanuję każdego kto tłumaczy dla "naszych" obcojęzyczne teksty.

Mimo, że odbiorców jest garść to pamiętajcie JAKOŚĆ nie ILOŚĆ się liczy!

+++

Na ich stronie internetowej można znaleźć 3 pytania i po kolei każde z nich przedstawię na blogu. Ale po kolei.

"--Jakie są twoje powiązania i relacje z niesławnym Zakonem Dziewięciu Kątów, skoro często używasz ich terminologii i symboliki, i skoro wspomniałeś już o Davidzie Myatcie, który jest podejrzany o bycie założycielem tego Zakonu?"

-:Aby poprawnie odpowiedzieć na to pytanie, powinniśmy najpierw wyjaśnić i podzielić pewne rzeczy: Zakon Dziewięciu Kątów, czyli O9A – używając tego rozpoznawalnego akronimu – istnieje na dwa sposoby – Istnieją dwa O9A – jeden jako prawdziwy zakon ezoteryczny, stowarzyszenie ludzi, a drugi O9A, który jest po prostu specyficzną Tradycją czy filozofią okultystyczną. Przyjęliśmy i włączyliśmy do Loży ogromną i istotną część filozofii O9A oraz niektóre z jej praktyk, i to jest coś, co ogólnie jest akceptowane przez

wszystkich członków. Określa to orientację na cele i funkcjonowanie Loży. Jednak to, czy któryś z członków był, jest lub będzie w "jakimś" związku z Zakonem Dziewięciu Kątów, jest sprawą całkowicie indywidualną.

Formalnie, jako byt dla siebie, Loża nie posiada żadnego wyraźnego związku z Zakonem Dziewięciu Kątów, ani też z polityką i czymkolwiek egzoterycznym [*TLA: przeznaczonym dla ogółu w odróżnieniu od ezoteryczny-dostępnego dla wybranych*] w odniesieniu do Zakonu Dziewięciu Kątów nie dotyczy Loży.

Ponadto Loża nie została założona bezpośrednio jako „bałkański offshore” Zakonu Dziewięciu Kątów, ponieważ została błędnie sformułowana przez niektórych naukowców (Connell Monnete, „Mysticism in the 21st Century”).

Loża istniała jeszcze przed skrzyżowaniem jej ścieżek z O9A, ale w O9A rozpoznaliśmy coś naprawdę bliskiego nam i nowy język, który opisuje Tajemnice w dużo bardziej precyzyjny i ezoterycznie bardziej poprawny sposób niż ten przekazywany przez ginące tradycje masońskie i różokrzyżowe. O9A i jego terminologia wskazują na nowy zachodni ezoteryzm, który bardziej pasuje do XXI wieku i przyszłości, i który ponownie jest tak umiejętnie i merytorycznie spleciony z autentycznymi duchowymi podstawami europejskiej przeszłości. To, co przekonało nas do O9A, to właśnie to, że rozpoznaliśmy w nim wysoce odpowiednią interpretację alchemicznej formuły Wielkiego Dzieła.

Podsumowując – nasz związek z Zakonem Dziewięciu Kątów jest czysto ezoteryczny i filozoficzny pod względem przyjmowania ich terminologii, filozofii i pewnej ezoterycznej esencji, ale jak już parę razy zostało powiedziane – Loża nie jest Tradycyjnym Nexionem, Kolektyw Balobian, Plemię Dreccian lub cokolwiek, co konkretnie podlega emanacji Zakonu Dziewięciu Kątów, co w przeszłości często było (samo) rzutowane na Lożę. [...] [*TLA: dwa ostatnie zdania zostały pominięte, gdyż zawierają słowo które będzie zadrą w oku pewnej grupy odbiorców. Org do przeczytania na stronie abglodge.org*].



Ścieżka prawej, a ścieżka lewej ręki?



Najczęściej nasze "mroczne" otoczenie opisuje siebie jako tych podążających w lewo. W sumie to... Nie znam chyba nikogo kto otwarcie oświadcza "podążam ścieżką prawej ręki".

Trochę jak z magią... Czy jest na sali ktoś kto używa tylko czarnej albo tylko białej?

Koncepcja ścieżek lewej i prawej ręki ma swoje korzenie w Kabale (ale o tym dyskutować teraz nie będziemy), która opisuje dwa różne podejścia do duchowej praktyki:

Ścieżka prawej ręki, (zwana także "białą magią"), koncentruje się na pracy z sefirotami - emanacjami Boskiej siły (Boska to energia twórcza, wszechświat, nazywajcie jak wam pasuje), które reprezentują różne aspekty Boskiej natury i kierują procesem stworzenia i

utrzymywania świata. Praktykanci tej ścieżki skupiają się na rozwijaniu cnót i doskonaleniu siebie poprzez praktyki medytacyjne, modlitwy i studiowanie tekstów religijnych.

Ścieżka lewej ręki, nazywana także "czarną magią", koncentruje się na pracy z klifotami - negatywnymi aspektami rzeczywistości, które reprezentują chaos, destrukcję i zło. Praktykanci tej ścieżki eksplorują te aspekty rzeczywistości, by lepiej zrozumieć siebie i otaczający świat oraz osiągnąć swoje cele i pragnienia. Praktyki te często są kojarzone z czynnościami magicznymi, takimi jak rytuały, zaklęcia czy używanie talizmanów.

Warto jednak pamiętać, że koncepcja ścieżek lewej i prawej ręki nie jest jednoznaczna i może być różnie interpretowana przez różne tradycje i praktykujących.

->Niektórzy uważają, że te dwie ścieżki nie są ze sobą sprzeczne, a jedynie reprezentują różne podejścia do duchowej praktyki, które można łączyć i dopasowywać do swoich potrzeb i celów- i ja się z tym od jakiegoś czasu zgadzam. Ale wy oczywiście nie musicie.

Magia jest tym metafizycznym elementem nauki bez której pewnego etapu swojego rozwoju nie przekroczysz.



Jeśli nie chcesz praktykować regularnie, to chociaż pojmij jej podstawy, abyś mógł kroczyć do przodu. Inaczej będziesz nadal "tylko człowiekiem".

Satanizm teistyczny przenika zasłonę tego co niepojęte.

Zawsze będzie się wiązał z bytami, demonami i energiami, których większość żyjących na tej planecie nigdy nie pojmie.

To ciężka praca, która nie ma końca i tylko od Ciebie zależy czy znajdziesz w sobie siłę.... I odwagę, aby dostrzec to co niewidoczne dla oczu.

To nie jest droga słabych. Każdy dzień weryfikuje nas na nowo, nie pozwalając nigdy opuścić gardy. Bez treningu magicznego na polu walki zostaniesz sam.

WIEDZIEĆ, CHCIEĆ, ODWAŻYĆ SIĘ, ZACHOWAĆ MILCZENIE

4 słowa, a w nich kwintesencja okultyzmu, magii i życia w jednym.



Levi pisze:

Aby osiągnąć Sanctum Regnum, innymi słowy wiedzę i moc maga, są potrzebne cztery niezbędne warunki:

inteligencja- oświecona nauką,

nieustrasżoność- której nic nie może powstrzymać,

wola- której nie można złamać

roztropność- której nic nie może zepsuć i nic nie odurza.

Ostatnio porusza mnie szczególnie to ostatnie słowo.

"ZACHOWAĆ MILCZENIE".



kiedyś myślałem, że to ja jestem mrokiem....

obecnie wiem, że JA jestem światłem w TYM mroku.

Kiedy ktoś mnie pyta czy jestem wierzący odpowiadam- "tak, bardzo".

A to, że nie pytają w co wierzę to już inna historia...

Wiara jest siostrą duchowości.

+++

My nie mamy na celu szerzenia nienawiści jak wmawia wszystkim kł, My szukamy w sobie tajemnic świata. Moim celem było zawsze stać się najlepszą wersją siebie.

Jeśli nie znajdziesz w sobie spokoju to nawet najprostszy rytuał będzie nieskuteczny.

Zacznij praktykę od zgłębiania jogi. Nie, nie, nie przyzywaj bytów z Goetii czy innych grymuarów jak nie masz podstaw. Nikt z nas nie zaczął szkoły pisząc wiersze tylko kreśląc krzywe szlaczki, prawda?

Magia wymaga bardzo solidnych fundamentów. A ja mam nadzieję troszkę o nich tutaj poopowiadać.

To nie chodzi (I nigdy nie chodziło) o zwijanie się w precel w instagramowych asanach. Znajdź w sobie spokój... Następnie pustkę w głowie... w której będziesz mógł tworzyć swój nowy wszechświat i swoją rzeczywistość.

Ale najpierw ODDYCHAJ.

V.

Wybiła północ i zjawił się diabeł,

Ale mój Książę z Bajki wyszeptał: "Cichosza! Zdradzę ci wielki sekret. Na imię ma Jeheszua i jest Zbawicielem Świata".

Bardzo mnie to rozbawiło, ponieważ siedząca obok mnie dziewczyna była przekonana, że to Jezus Chrystus, dopóki inny Książę z Bajki (brat mojego Księcia) nie szepnął do niej w trakcie pocałunku:

"Cichosza! Nie mów nigdy nikomu tego co teraz usłyszysz. TO JEST SZATAN, ZBAWICIEL ŚWIATA".

Pracowaliśmy dziś z bratem T. nad tarotem Thota. Jedną z omawianych kart (a jakże!) był Atut XV "DIABEŁ".

Aby nie klepać informacji, które przekazuje robiąc typowo wróżbiarski rozkład uznaliśmy, że sięgniemy do czegoś mądrzejszego od nas.

I tak na półce obok stała dumnie książka Lon Milo Duquette'a pt. "Tarot Thota. klucz do zrozumienia".

(Oczywiście podstawy powinno się czerpać z Crowleya i jego biblii dotyczącej tej talii, ale....)

Piękny jest powyższy cytat.

Duquette podpisuje, iż jest to fragment z "Konx Om Pax" Crowleya

V.

REFLEKSJE

Często wieczorami staram się analizować swoje życie. Myślę co jest do zmiany i ile się już zmieniło.

Dziś rozmyślałem jak bardzo satanizm wpłynął na to kim teraz jestem. Ile wolności mi dał, jaką wiedzę mam, której zwykli ludzie nie posiadają żyjąc dalej w strachu. Historia mojego życia może nikogo tutaj nie interesować, ale pisze ten post z krótkim morałem, by każdy z nas czasem stanął w tym biegu o wiedzę oraz o przetrwanie w tych czasach, chociaż na chwilkę. Stanął, spojrzął trochę w tył, docenił gdzie jest i rozkoszował się wiedzą, doświadczeniami które już zdobył.

Myślę, że jest to istotna sprawa, złapać taki oddech. Coś w stylu kiedy wspinamy się na szczyt góry, zatrzymujemy się i chwile podziwiamy widok, który jest wokół nas, trasę która minęliśmy. Wyobrażaliście już to sobie? Czujecie to?

Z takich moich ostatnich osiągnięć jestem z siebie dumny, ponieważ przełamałem barierę w pewnej kwestii. Dla kogoś może to być niewiele, zwykłe nic, norma.

Coś więcej? Z młodzięcych czasów na pierwszym miejscu stawiałem rodzinę. Była dla mnie świętością. Wychowywałem się w rodzinie gdzie większość była/jest świadkami jehowy (tak, z małej litery, ponieważ na tyle ile potrafię być tolerancyjny ich nie trawię najbardziej, ogólnie to fak ju nara).



Kiedy zostałem wykluczony, a raczej sam zgłosiłem się by zostać „wypisany” z tej sekty, cała moja rodzina odwróciła się ode mnie i traktowała jak powietrze. Po skończeniu szkoły dostałem jakoś miesiąc czy dwa na wyniesienie się z rodzinnego domu. Przez lata mimo twardego stania po stronie satanizmu moją największą blokadą była chęć nawiązywania z rodzicami jakiś interakcji. Potrafiłem rzucić wszystko kiedy tylko była okazja by mieć z nimi

jakiś kontakt. Co z tego, że przez pranie mózgu, które było stosowane na mnie od dziecka skończyłem z depresją, co z tego, że mój ojciec starając się o “jakieś” przywileje w tej SEKCIE potrafił mnie bić, a niektórych powodów dlaczego do dziś nie znam. Chęć zjednoczenia się z rodziną była silniejsza.

Jak każdy wie, satanista stawia siebie na pierwszym miejscu. Tutaj byłem rozdarty przez lata, ale mimo wszystko nigdy się nie ugiąłem, żeby wyrzec się satanizmu, Szatana. Wiele było upadków, ale zawsze Szatan był ze mną.

Streszczając: ostatnio miałem rozmowę przez telefon z ojcem. To był przełomowy moment bo kiedy usłyszałem groźby z jego strony w moją, obelgi wobec Szatana i twierdzeniu, że jego bóg jest miłością i tyle mu daje, nie nadstawiłem drugiego policzka. (A tak, z moim podejściem do rodziny, przez lata unikałem walki, z nadzieją że coś się zmieni)

Pierwszy raz powiedziałem do niego, że tym razem to ja wpi*rdole jemu i że czekam, bez strachu, tylko niech mi powie gdzie teraz i wtedy był jego miłosierny bóg. Minęło kilka miesięcy i od tamtej pory już nie mamy nawet minimalnego kontaktu.

I wiecie co, w końcu czuje się w pełni wolny, bo nawet nie chce go.

O co mi chodzi? Stałem i spojrzałem na tą sytuację, jak satanizm mnie zmienił. Że znalazłem w sobie siłę by pozbyć się tej bariery i ograniczeń. W końcu kochać siebie z czystym sumieniem bardziej niż kogoś.

To jest jeden z wielu przykładów.

Jestem naprawdę wdzięczny jeśli chodzi o to kim się stałem dzięki satanizmowi.

Droga jest ciężka, to na pewno nie koniec nauki i doświadczeń. Ale myślę, że warto tak stanąć i docenić ile daje nam Szatan, jego wartości.

Jeśli ktoś tutaj uważa że ciężko wyrwać się z kajdan chrześcijaństwa, to tak, jesteśmy różni, każdy inaczej to przechodzi. Ale nie jest to niemożliwe i jeśli będziemy rozwijać się to możemy osiągnąć wszystko.

Na koniec, nawet dla sceptyków, zatrzymajcie się i weźcie głęboki oddech. Oddech docenienia, radości z osiągniętych celów i wdzięczności Szatanowi.

Ave. Wasz T